Od redakcji #5

Czy w badaniach nad odmiennością seksualną przeważa perspektywa gejowska?



Rys. 1: Marcel Moore, *Aveux non Avenus,* 1930.

Zamierzałyśmy poświęcić ten numer *InterAlia* nieheteroseksualnym kobietom, których głosy znów słabo słychać. Chciałyśmy otworzyć czasopismo na perspektywy i tematy trafiające na drugi plan konferencji naukowych i debat teoretycznych związanych ze studiami queer, gdzie zarówno perspektywy feministyczne, jak i nieheteronormatywne kobiety wydaja się być słabo reprezentowane. Już samo sformułowanie tematyki tak, by nie dopuścić do dalszych wykluczeń i zachęcić osoby z grup dotychczas niereprezentowanych w naszym czasopiśmie do nadsyłania prac okazało się wyzwaniem. Postanowiłyśmy nie określać obszaru wykluczeń i zamiast tego zadałyśmy kilka pytań wokół szeroko rozumianego pierwszeństwa perspektywy gejowskiej: jeżeli taki problem faktycznie istnieje, to czy jest on ograniczony do Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie feminizm, studia genderowe, lesbijskie i gejowskie zaczęły się rozwijać dopiero po roku 1990? Czy można zdefamiliaryzować pewne założenia i konwencje stylistyczne, które z androcentrycznej perspektywy wydają się być przezroczyste? Czy istnieje język wynikający z kobiecego doświadczenia, który jest niesłyszalny z uwagi na obowiązujący akademicki dyskurs queer? Dlaczego *drag queens* wywołują o wiele więcej szumu niż *drag kings* i jak możemy zinterpretować tę asymetrię w świetle norm męskości i kobiecości w codziennym życiu? Czy nie powielamy w badaniach nad seksualnością konwencji

społecznych regulujących starzenie się kobiet? Jeżeli w ramach badań queer pewne głosy są wytłumione, co głosy te mogłyby nam powiedzieć, gdyby nie były ograniczone obowiązującym językiem?



Rys. 2: Claude Cahoun i Marcel Moore, bez tytułu, c. 1930.

Niestety, nasze pytania nie sprowokowały oczekiwanego potoku wypowiedzi. Zamiast tego, niniejszy numer zaczął powoli kształtować się wokół spraw istotnych dla nieheteronormatywnych kobiet; innymi słowy, zaczął żyć własnym życiem. I choć jesteśmy bardzo zadowolone z jego obecnego kształtu, to pozostało pytanie, dlaczego nasz pierwotny projekt zakończył się fiaskiem? Czy powinnyśmy odczytać brak (poza jednym czy dwoma wyjątkami) odzewu na nasze pytanie "Czy w badaniach nad odmiennością seksualną przeważa perspektywa gejowska?" jako donośne "nie"?

Być może problem leży w samym sformułowaniu problemu. Claudia Koltzenburg zapytała nas: "Kogo pytanie 'czy przeważa perspektywa gejowska?' czyni niewidzialnym?" Faktycznie niemal niedostrzegalna jest w polskich debatach w ramach studiów queer perspektywa transgenderowa, transseksualna, interseksualna, biseksualna i kilka innych. Do *InterAliów* trafił dotychczas tylko jeden tekst o zbliżonej tematyce - "Czy dyskurs transseksualistyczny ma jednoznacznie wyzwalający czy ambiwalentny charakter? "Urszuli Nowak (2009). Jednak zważywszy, że proponowałyśmy podjęcie tematu studiów queer z perspektywy feministycznej, brak odzewu na ogłoszenie może oznaczać, że przepaść pomiędzy studiami queer a perspektywami nieheteronormatywnych kobiet jest jeszcze głębsza, niż się spodziewałyśmy.

Niewątpliwie, przy nieesencjalistycznych założeniach studiów queer, "powrót" do takich kategorii tożsamościowych jak "gej" czy "lesbijka" może się wydawać nieco anachroniczny, szczególnie jeśli kategorie te rozumie się jako przeciwstawne. Język studiów

queer nie sprzyja definiowaniu tożsamości w taki sposób, który pozwala na dostrzeganie i nazywanie wykluczeń dokonywanych w ich obrębie. Czy musi to oznaczać, że utożsamiając się z perspektywą queer pozbawiamy się narzędzi, dzięki którym można by zmierzyć się z sytuacją oczywistego "męskiego przywileju" (aby posłużyć się terminologią feministyczną)? Być może zamiast tego, jak sugeruje Tomasz Sikora, powinno się mówić o "maskulinizacji" dyskursu *queer* .

W Polsce, zarówno w języku potocznym jak i akademickim, termin "queer" jest często używany wymiennie z przymiotnikami "gejowski" i "lesbijski", lub jako sposób na określanie osób nieheteroseksualnych w ogóle. O ile nadzorowanie "czystości" kategoriiqueer byłoby niezgodne z podstawowym założeniem tej teorii dotyczącym niewykluczania, to jednak musimy uważnie obserwować, jak termin ten funkcjonuje w polskim dyskursie akademickim, w działalności społeczno-politycznej oraz w sferze publicznej jako takiej. Polski ruch LGBT poszerzył się o literę "Q" odnoszącą się do nieheteronormatywnych podmiotów, które nie identyfikują się z kategoriami tożsamościowymi LGBT, lecz litera ta zaczęła paradoksalnie funkcjonować jako pewnego rodzaju synekdocha LGBT, prawdopodobnie dlatego, że Q odwołuje się do całego spektrum identyfikacji, jak gdyby zawierała po trochu z każdego elementu składowego LGBT. Jednocześnie, jak często zwraca się uwagę, ruch LGBT w dużej mierze opiera się o perspektywę nieheteroseksualnych mężczyzn. Stąd też biorą się zarzuty o marginalizację podmiotów lesbijskich, transseksualnych oraz interseksualnych (którymi zajmują się takie grupy jak Transfuzja i grupa wsparcia osób transseksualnych działająca w ramach Lambdy), a nawet o zamykanie alternatywnych seksualności w szafie poprzez zasłanianie się terminem "queer", który jest po prostu obcy i dlatego niezrozumiały dla większości Polaków. W ostatnich miesiącach kilkoro autorów wyraziło swoje obiekcje co do funkcji, które słowo "queer" spełnia w polskim dyskursie publicznym (np. Wojciech Szot w tym numerze) czy wręcz zakwestionowało sens stosowania samego pojęcia w polskim kontekście.

Nakładanie się na siebie kategorii "gejowski/lesbijski" i "queer" jest po części wynikiem jednoczesnego pojawienia się w języku polskim słów posiadających długą historię rozwoju na zachodzie, gdzie studia queer w logiczny sposób wyrosły na gruncie studiów gejowskich i lesbijskich. Przejście od esencjalistycznych definicji tożsamości do społecznego i kulturowego konstrukcjonizmu było częścią szerszej zmiany polegającej na odejściu od esencjalizmu w badaniach nad płcią, rasą, i etnicznością na korzyść bardziej płynnych i performatywnych perspektyw. Zainteresowania naukowców przesunęły się od prób zdefiniowania tożsamości

(poprzez budowanie genealogii, określanie wspólnych historii, artykułowanie wspólnych tradycji kulturowych i odzyskiwanie tego, co zostało zanegowane jako "odmienne") do dekonstrukcji tożsamości jako takiej i ukazywania pozycyjności podmiotów jako bardziej płynnych i performatywnych.

Podczas gdy pierwszy z tych modeli bazuje na przeciwieństwach binarnych (mężczyzna/kobieta, białe/czarne), drugi je podważa i proponuje model bycia w świecie zależny od różnego rodzaju modalności, post-tożsamościowy, hybrydyczny, kontekstualny. Pierwszy model stara się zdefiniować/nazwać "kim/czym jesteśmy", drugi skupia się na tym, "co robimy". Pierwszy jest rzeczownikiem, drugi czasownikiem pozwalającym przejść od tożsamości do relacyjności i interakcji.

Te dwa modele z konieczności prowadzą do bardzo różnych rodzajów działalności politycznej. Organizacje LGBT przyjmują za cel działania walkę, między innymi o związki partnerskie, prawa i bezpieczeństwo osób LGBT, oraz wyrugowanie homofobii z instytucji społecznych, politycznych i kulturalnych, oraz z języka. Trzeba podkreślić, że w Polsce żaden z tych celów nie został dotychczas zrealizowany. Całkiem inny model działalności wypływa z polityki queer. Jak zauważa Tomasz Sikora, trudno sobie wyobrazić partię queer (podczas gdy partia LGBT mogłaby zaistnieć):

Tradycyjna działalność polityczna (która ma ważną rolę do odegrania we współczesnej Polsce) nigdy *de facto* nie jest w stanie reprezentować *jednostki* ; może jedynie reprezentować jakąś kategorię tożsamościową, na którą powołują się działacze (i którą w rzeczywistości przywołują do życia). Teoria queer zwraca uwagę na rozbieżność czy też lukę pomiędzy indywidualnym doświadczeniem a reprezentacją (w obu znaczeniach tego słowa). W tradycyjnej polityce, nawet w ugrupowaniach, które są szczególnie wrażliwe na jednostkę, podejmowanie decyzji co do pozycji, żądania lub postulatu jest kwestią negocjacji nie tylko danej pozycji, żądania czy postulatu, ale często również samej kategorii tożsamościowej, którą mają one reprezentować. Z kolei wspólnoty queer starają się tworzyć przestrzeń dla interakcji - czy to zaangażowania czy kryzysu - nie tyle między jednostkami, ile między pozycjami podmiotów. Wspólnota queer jest możliwa, przy czym opiera się ona na założeniu, że pozycje podmiotów wyłaniają się w relacji do innych pozycji. Dlatego warto myśleć o queer jako o czasowniku a nie rzeczowniku, jako o procesie, w którym wyzwalane są relacje, które nas tworzą (stąd nacisk, jaki Judith Butler kładzie na performatywność).

Naszkicowane tu pobieżnie modele wypracowywane są na

zachodzie od 40 lat (jeżeli przyjmiemy Stonewall za początek ruch gejowsko-lesbijskiego, choć oczywiście już wcześniej istniały zorganizowane ruchy takie jak założona przez lesbijki w 1955 r. organizacja Córki Bilitis). Modele te uwarunkowane są historią zachodu, która różni się znacznie od polskiej. Przede wszystkim Polskę ominęła rewolucja seksualna lat 60., a także rozwój ruchu feministycznego i jego podwalin teoretycznych; nie posiadamy takich wzorców emancypacyjnych takich jak Ruch Praw Obywatelskich czy dekolonizacja Trzeciego Świata. W Polsce ruch gejowski i lesbijski, oraz późniejsze ruchy LGBT, zostały zapoczątkowane 20 lat temu; mają inną historię i inny kontekst społeczno-polityczny, a przez to inną dynamikę. Jednym z najczęściej spotykanych polskich argumentów przeciwko studiom i ruchowi queer jest to, że wykiełkowały one w cieplarnianych warunkach w krajach anglojęzycznych, przez co nie przyjmują się w naszym ostrzejszym (bardziej wrogim) klimacie politycznym. Zachodnie modele mogą mieć ograniczone zastosowanie z uwagi na silną pozycję kościoła katolickiego, specyfikę polskiego nacjonalizmu, jak również lokalne czynniki społeczno-kulturowe, takie jak klasa czy geografia: wszystkie te uwarunkowania wymagają dogłębnej analizy. Tym niemniej, zachodnie teorie mają znaczny wpływ na debaty zarówno wewnątrz jak i wokół ruchu LGBT; jednocześnie wchłaniane są przez polskie studia kulturowe. Choć queer jest towarem z importu, równie obce były kiedyś ziemniaki, telefony komórkowe, czy słowa "gej" i "lesbijka", które sporej części społeczeństwa wydają się teraz całkiem swojskie.

To, czego polityka queer nie może jednak przesłaniać, to pilnie potrzebne ustawodawstwo chroniące prawa obywatelskie osób nieheteroseksualnych. Nie może też przesłaniać faktu, iż społeczność LGBTQ ma tendencję do odtwarzania nierówności płciowych obecnych w szerszym społeczeństwie. Odnotowane w ostatnich latach przypadki dyskryminacji osób nieheteronormatywnych świadczą o potrzebie polityki tożsamościowej. Wiosną bieżącego roku nauczyciel zaangażowany w badania nad seksualnością, którego artykuł został opublikowany na portalu Interdyscyplinarnej Grupy Queer Studies przy Uniwersytecie Wrocławskim, został powiadomiony przez dyrektora szkoły, że straci pracę, jeżeli nie zarzuci swoich zainteresowań badawczych i nie wycofa artykułu z Internetu. Nauczyciel ten uprosił Grupę o nieinterweniowanie w jego sprawie. Nauczyciele-geje byli w ostatnich latach zwalniani z pracy lub też nakłaniani do złożenia wymówienia. Polska sędzia odebrała prawa rodzicielskie matce-lesbijce, przyznając opiekę nad jej dzieckiem babci, która miałaby być lepszym wzorcem. Dziewczynka wychowywana przez parę lesbijek została wydalona z warszawskiego przedszkola. Lęk przed homofobią w szkołach

i w społeczeństwie powstrzymuje niektóre lesbijki od rodzenia dzieci. Media wciąż odnotowują przypadki napastowania i pobicia osób nieheteroseksualnych (zwłaszcza mężczyzn i osób trans) w miejscach publicznych.

Debata poprzedzająca warszawską Paradę Równości w 2009 r. oraz otwarcie dyskusji na temat polityki queer oraz pozycji zdefiniowanych przez reaktywowane niedawno czasopismo *Furia* świadczą o pożytecznych napięciach wynikających ze współistnienia i interakcji różnych modeli politycznych na polskiej scenie. Ważny dla nas i dla niniejszego numeru *InterAliów* temat znikania perspektywy nieheteroseksualnych kobiet pojawił się też na marginesie wspomnianych debat i publikacji stanowiących specyficznie polski kontekst problemu, którym się zajmujemy. W dyskusjach na temat Parady Równości zwrócono uwagę na estetykę gejowską, która rokrocznie dominuje na demonstracjach (maszerując słuchamy gejowskiej muzyki klubowej a nie Melissy Etheridge czy k.d. lang). Niekorzystnie wypadła też parada w porównaniu z doroczną feministyczną Manifą, marszem w którym kobiety nieheteroseksualne są znacznie bardziej widoczne. Co ciekawe, to na feministycznych marszach widać transparent z wizerunkiem Audre Lorde.

Niewidoczność lesbijki niejednokrotnie była też omawiana i analizowana w odniesieniu do ruchu LGBT i teorii queer. Terry Castle w książce *Apparitional Lesbian* [lesbijka-zjawa] z 1993 r. pisze o "procesach, które sprawiają, że lesbijka albo znika bez śladu, albo zamienia się w "ducha". Książkę otwiera przykład sceny filmu z Gretą Garbo, gdzie "aktorka, która jest lesbijką wciela się w rolę sławnej lesbijskiej królowej, odgrywając jedną z klasycznych heteroseksualnych scen miłosnych hollywoodzkiego kina".





Rys. 3 & 4: Fotosy z Gretą Garbo

Choć dziwna to sytuacja, "nikt wydaje się tego nie zauważać", stwierdza Castle. Nawołuje do "skupienia wzroku" na lesbijce, co według niej jest trudne z uwagi na homofobię nie tylko wśród osób heteroseksualnych, ale i w samej społeczności LGBT:

Można mówić o tym rodzaju niewidzenia jako o kreowaniu duchów przez asymilację. Kiedy - na lepsze czy na gorsze - wrzucamy lesbijkę do jednej kategorii z jej męskim odpowiednikiem natychmiast zanika szczególny charakter jej doświadczenia (nie tylko seksualnego). 'Zapominamy' o lesbijce skupiając się na gejach. . . . Nawet w środowisku obytych i otwarcie myślących słuchaczy niezwykle trudno było mi utrzymać lesbijkę w centrum uwagi, tak mocna była zbiorowa tendencja do powracania do tematu miłości między mężczyznami, jakby temat ten w jakiś paradoksalny sposób był bardziej uniwersalny czy też mniej niebezpieczny niż miłość między kobietami.

Jednym z obiektów krytyki procesu, który przyczynia się do znikania lesbijki, przeprowadzonej przez Castle jest teoria queer. Opisując "queer" jako modną "kategorię-parasol", Castle uważa, że "stała się ona popularna w kręgach działaczy i progresywnych naukowców częściowo . . . dlatego właśnie, że ułatwia przesłanianie kobiecej homoseksualności i ponowne ponowne odcieleśnienie lesbijki". Castle postrzega ówczesne prace Eve Kosofsky Sedgwick jako przykład "nerwowego unikania tematu lesbianizmu" a próby Judith Butler problematyzowania samej idei lesbijskiego coming-outu (w artykule "Imitation and Gender Insubordination") uznaje za rodzaj wypierania (Castle nie przywołuje nazwiska Butler tylko odnosi się do "jednej z takich krytyczek, która sama jest lesbijką"). Aby podważyć argument Butler, że w zasadzie nie wiadomo, co jest "outowane", gdy ktoś "ujawnia" się jako lesbijka, Castle z rozbrajającą prostotą cytuje definicję hasła "lesbijka" ze słownika Webstera. Problematyczny jest argument Castle, że teoria queer jest popularna, właśnie

dlatego, że pozwala umieścić lesbijkę w świecie duchów. Nie mniej problematyczne jest zdroworozsądkowe rozumienie kategorii "lesbijka", za pomocą której Castle sama kreuje duchy, podporządkowując tej kategorii wszystkie nieheteroseksualne kobiety i wykorzystując na przykład Radclyffe Hall jako przykład lesbijki. Przywiązanie do zdroworozsądkowej kategorii "lesbijka" wiąże się tu z niechęcią do kwestionowania kategorii "coming outu", która w rzeczywistości jest niezmiernie problematyczna, nie tylko jako "imperatyw moralny" ale również jako kategoria epistemologiczna (o czym pisała zarówno Sedgwick, jak i Butler). Co więcej, coming out ma również praktycznie bardzo różne znaczenia: trudno tu porównywać późny coming out samej Castle, uznanej badaczki pracującej na jednym z najbardziej prestiżowych Amerykańskich uniwersytetów, do sytuacji kobiety z klasy pracującej, żyjącej w małym miasteczku pozbawionym społeczności gejowski-lesbijskiej i otwartości na jakąkolwiek inność.

Opublikowana 17 lat temu krytyka teorii queer przeprowadzona przez Castle wyznacza moment w rozwoju studiów gejowskich i lesbijskich w Stanach Zjednoczonych, gdy bardziej tradycyjne pozycje krytyczne, oparte na esencjalistycznych definicjach lesbijki stawiały się coraz wyraźniej w opozycji do pozycji teorii queer (choć, jak zauważyli krytycy, Castle nie powołuje się na istniejący dorobek akademicki tradycyjnej krytyki lesbijskiej). Jednocześnie, w odróżnieniu od jej przeciwników, Castle unika polemiki z konkretnymi tezami proponowanymi przez Sedgwick, Butler, czy innych teoretyków i teoretyczek queer, poprzestając na empirycznej, zdroworozsądkowej negacji wartości reprezentowanych przez nich pozycji. Tym samym nie popycha debaty do przodu, ani nie podsuwa szkieł korekcyjnych, które mogłyby być przydatne w samej teorii queer.

Argumentacja Terry Castle prowadzi nas do artykułu polskiej dziennikarki i redaktorki Anny Laszuk, której tekst z niedawno reaktywowanej *Furii* przedrukowujemy w niniejszym numerze. Podobnie jak Castle, Laszuk opowiada się za kategoriami tożsamościowymi, a używanie słowa "queer" w Polsce postrzega jako apolityczne. Jest to według niej pretekst do usunięcia się na snobistyczny margines, ucieczka od rzeczywistości. Laszuk zwraca uwagę, że żadne z polskich tłumaczeń tego słowa nie przyjęło się; "dla większości" jest to "słowo bez znaczenia, co gorsza słowo od-polityczniające, możliwe do rozszyfrowania tylko przez wtajemniczonych". W opinii Laszuk słowo to jest jednocześnie niejasne i destrukcyjne: "Nie potrzebujemy słowa, którego prawie nikt nie rozumie, ani też rozbijania tożsamości, które jeszcze nie zdążyły okrzepnąć." Co ciekawe, tak jak Castle, Laszuk wierzy w imperatyw moralny coming outu (wielokrotnie używając tego

angielskiego terminu w języku polskim). W teorii queer Laszuk dostrzega pretekst do barykadowania się w wieży z kości słoniowej, zajęcie dla uprzywilejowanych, mówiących po angielsku naukowców, którzy mają dostęp do zachodnich periodyków i nie cierpią z powodu upokorzeń i frustracji, jak zwykłe lesbijki.

A jednak z dala od uczelni, w warszawskiej piwnicy, Kolektyw UFA od kilku lat oddycha queerowym powietrzem i wciela w życie queerowe pomysły. Do klubu UFA przychodzą osoby w różnym wieku, różnych płci i orientacji seksualnych, aby uczestniczyć w warsztatach, demonstracjach, występach kabaretowych, imprezach tematycznych, kursach szkoleniowych, wystawach sztuki, prezentacjach książek, projekcjach filmów i wielu innych formach działalności (patrz artykuł Agnieszki Weseli w niniejszym numerze). Ewidentnie queerowy aktywizm funkcjonuje w Polsce całkiem niezależnie od uczelni. Świat uczelni też nie jest oderwany od ulicy: większość etatowych naukowców w taki czy inny sposób angażuje w tradycyjny aktywizm polityczny: regularnie uczęszcza na demonstracje, parady, debaty i przedstawienia LGBT; nagina bariery instytucjonalne, aby zagwarantować bezpieczną przestrzeń dla dyskusji na temat płci i seksualności; reaguje na przejawy homofobii. Na przekór tym, którzy wątpią w możliwość istnienia polityki queer, Tomasz Sikora uważa, że queer jest polityczny, a jego zwolennicy podejmują ryzyko właśnie wtedy, gdy zacierają granice pomiędzy społecznymi, politycznymi i seksualnymi kategoriami. Robią to nie po to, by uniknąć zaangażowania, ale by zakwestionować stare sposoby myślenia i umożliwić nam przemyślenie tego, za kogo chcemy nadstawiać szyi.

* * *

Dwie autorki, których prace bezpośrednio nawiązują do naszego zaproszenia do feministycznego numeru *InterAlia* mają bardzo różne pochodzenie i należą do różnych pokoleń: **Anne Harris** studiowała na Uniwersytecie Nowojorskim w latach 90.; jest dramatopisarką i reżyserką teatralną; obecnie wykłada na Uniwersytecie Victoria w Australii. **Anna Laszuk** jest polską dziennikarką i wyoutowaną lesbijką, której zależy na aktywacji społeczności lesbijskiej; opublikowała tom wywiadów pt. *Dziewczyny, wyjdźcie z szafy,* reaktywowała czasopismo *Furia* i reprezentuje interesy kobiet i mniejszości seksualnych w Radiu TokFM. Harris w artykule pt. "Back-Seat Girls: Where Do Dykes Sit with Queer Theory" [Dziewczyny z tylnego siedzenia. Gdzie siedzą lesby względem teorii queer] ujęła swoją genderową analizę studiów queer w ramy wspomnień z niedawnej wyprawy samochodem przez Stany Zjednoczone wspólnie z dwoma

gejami. Jej refleksje na temat relacji płci w zamkniętej przestrzeni samochodu pędzącego przez Środkowy Zachód stały się pretekstem do wycieczki w przeszłość, do lat 1990, gdy Harris pracowała w lesbijskim teatrze w Nowym Jorku. Jej tekst zawieszony jest pomiędzy przyjemną i jednocześnie irytującą rolą "pasażerki na tylnym siedzeniu" samochodu, a znacznie bardziej niepokojącymi wspomnieniami podjętych przez nią prób "mainstreamowania" teatru lesbijskiego - prób, które nie znalazły zrozumienia ani poparcia innych lesbijskich działaczek/twórczyń teatru. "Mojej roli dziewczyny z tylnego siedzenia nie da się skwitować opinią, że zostałam zmarginalizowana czy też ustawiona przez mężczyzn. Rola ta częściowo wynikła ze mnie samej i z wielu tożsamości, które odgrywałam w relacji z nimi i z samą sobą". Biorąc na siebie odpowiedzialność za niesprzeciwienie się patriarchalnym relacjom z tylnego siedzenia, Harris pisze: "milczenie, tak jak seksualność, jest zawsze performatywne i dlatego musi być relacyjne". Co ciekawe, w artykule Harris geje stanowią "mainstream" i odgrywają role wspierające; do konfrontacji dochodzi jedynie z lesbijkami.

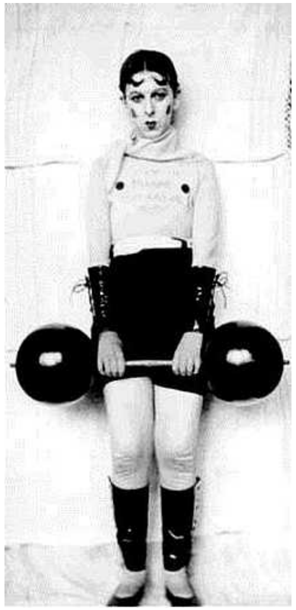
Anna Laszuk, z kolei, zajmuje się współczesną sytuacją polskich lesbijek. Mimo iż wiele z artykułów w reaktywowanej przez nią *Furii* posiłkuje się teorią queer, ona sama strategicznie opowiada się za polityką tożsamościową, w której widzi rozwiązanie problemu niewidzialności lesbijek zarówno w kulturze głównego nurtu, jak i wewnątrz ruchu LGBT. Przeciwne stanowisko zajmuje w trzecim artykule **Agnieszka Weseli** , współzałożycielka kolektywu UFA, która również ocenia wartość teorii queer dla sztuki i aktywizmu nieheteroseksualnych kobiet. W tym autorefleksyjnym artykule Weseli stosuje strategię negacji, aby zdefiniować queerowe cele i zasady wyznawane przyjęte kolektyw UFA jednocześnie nie ograniczając jego znaczeń ani nie wykluczając żadnej osoby, która chciałaby do kolektywu dołączyć.

Praca Harris przypomina nam jak płodne potrafią być sojusze ponad podziałami płci; to potwierdza nasze doświadczenie przy redagowaniu niniejszego numeru *InterAlia* . Nie tylko otrzymałyśmy pełne wsparcie mężczyzn z zespołu redakcyjnego *InterAlia* . Kilku "chłopaków z przedniego siedzenia" nadesłało nam artykuły świadczące o tym, że dostrzegają lesbijki oraz fakt, że są one marginalizowane w sztuce, literaturze i filmie. Zanim rozesłałyśmy ogłoszenie o numerze feministycznym, trzej autorzy, których tu prezentujemy, badali postać "znikającej lesbijki"; wyniki tych badań z jednej strony ujawniają mechanizmy powodujące znikanie tej postaci, a z drugiej rejestrują jej ponowne pojawianie się w czasach współczesnych, gdy lesbijki powoli zaczęły zaznaczać swoją obecność np. w sztuce. Jak nietrwałe jest odwrócenie tendencji do niedostrzegania lesbijek widać będzie na

wystawie *Ars Homo Erotica* w warszawskim Muzeum Narodowym planowanej na lato 2010 r., której kuratorem jest **Paweł Leszkowicz** . W wywiadzie dla *Gazety Wyborczej* (3.01.2019) wyraźnie zaznacza, że to akt męski (przedstawiający męskie ciało w sposób zmysłowy) jest kluczowy dla konwencji homoerotycznej w sztuce zachodniej. Tworzona przez mężczyzn XVIII- i XIX-wieczna sztuka ukazująca homoerotyzm kobiet, oraz współczesna sztuka lesbijska, będą jedynie przypisem do centralnej części wystawy. Jest to nieuniknione, tłumaczy Leszkowicz, ponieważ kobiety nie były przyjmowane na uczelnie plastyczne do lat 30. XIX w., a przez wiele kolejnych dziesięcioleci obecność męskich modeli na zajęciach z aktu służyła za pretekst do zamykania przed kobietami drzwi. Mimo to Romaine Brooks, Marcel Moore, Claude Cahun i wiele innych nieheteronormatywnych kobiet uprawiało sztukę poza murami szkół plastycznych; powoli dowiadujemy się o ich dokonaniach dzięki badaniom mającym na celu przepisanie historii sztuki i reinterpretacji prac kobiet.



Rys. 5: Claude Cahun (Renee Mathilde Schwob), 1894 -1954, francuska artystka, fotografka, pisarka i działaczka. Wiele prac tworzyła wspólnie ze swoją przyrodnią siostrą i życiową partnerką - francuską ilustratorką i projektantką Marcel Moore (Suzanne Malherbe), 1892-1972.



Rys. 6. Claude Cahun, *Don't Kiss Me, I'm in Training,* 1927.

Fakt, że na wystawie *Ars Homo Erotica* takich kobiet będzie niewiele jest prawdopodobnie kwestią decyzji instytucjonalnych (silniejsze tabu wokół męskiego homoerotyzmu może przyciągnąć większe tłumy do Muzeum Narodowego), a nie braku świadomości feministycznej Leszkowicza: wiele już napisał o sztuce lesbijskiej i planuje drugą wystawę, która zrównoważy *Ars Homo Erotica* . Tym niemniej znaczenie "homo" w *Ars Homo Erotica* jest bardzo zbliżone do znaczenia tego słowa w potocznej polszczyźnie w odniesieniu do męskich ciał.

Wymazywanie homoerotyzmu kobiecego przez kino hollywoodzkie jest tematem eseju **Willa Glassa** opisującym serię mutacji, jakie przeszła sztuka Lillian Hellman *The Children's Hour* . Jak pokazuje Glass, każda kolejna jej ekranizacja coraz bardziej marginalizowała wątek lesbijskiego pożądania, zachowując jedynie jego ślad, jako ostrzeżenie przeciwko wszelkim próbom naruszania heteroseksualnego porządku. W kolejnej z prac, **Przemysław Szczur** przygląda się wyraźnej (i jednocześnie groźnej) obecności lesbijek w XIX-wiecznej lesbofobicznej literaturze francuskiej, takiej jak *Mademoiselle Giraud, ma femme* Adolphe'a Bellota. Zauważa, że choć Belot i Balzac traktowali homoerotyzm kobiet jako zagrożenie zarówno dla męskości jak i dla państwa, dzięki ich przedstawieniom literackim homoerotyzm ten jednak stał się widzialny, przecierając drogę dla XX-wiecznej niehomofobicznej literatury na temat miłości między kobietami. Homoerotyczne auto-reprezentacje dwóch współczesnych plastyczek są przedmiotem artykułu **Pawła Leszkowicza** . Od odczytując ich prace z ciałem w kontekście ikonicznej postaci św. Sebastiana, autor wprowadza je do kanonu homoerotyczne sztuki queer.

Kobiety w Polsce też coraz częściej angażują się w badania historyczne mające na celu "odzyskanie" wiedzy o lesbijkach. Czasem robią to wbrew postawom przyjętym przez obiekty ich badań, które mozolnie konstruowały swoje heteroseksualne wizerunki publiczne i których nienormatywna seksualność jest być może dostrzegalna jedynie z dzisiejszego punktu widzenia. Być może jednak niektóre z tych kobiet nie do końca zinternalizowały homofobię i chciały, by istniał świat, w którym będzie można mówić o ich życiu osobistym. O ile w krajach anglojęzycznych większość feministycznych projektów tego typu powstała w latach 70. i 80. XX w., w Europie Środkowo-Wschodniej "odzyskiwanie" wiedzy historycznej dopiero się zaczęło, a wyłaniające się dzięki tej pracy historie mają swoją lokalną specyfikę. Pionierskie na tym gruncie są badania Marzeny Lizurej na temat Narcyzy Żmichowskiej, książka Izabeli Filipiak o Marii Komornickiej/Piotra Własta Odmieńca (2007), oraz *Homobiografie* Krzysztofa Tomasika (2008).









Rys. 7, 8, 9, 10: Zdjęcia z rodzinnego albumu jednej ze współredaktorek. Austria 1945 r. Polskie dziewczęta w obozie przejściowym, do którego trafiły po kilku latach spędzonych w niemieckich obozach pracy. Homospołeczne a być może i homoerotyczne relacje uchwycone na tych zdjęciach, nawet jeśli były uświadomione, nie mogły zaistnieć. Po powrocie z obozu, kobiety bardzo szybko wyszły za mąż.

W niniejszym numerze prezentujemy trzy artykuły historyczne oraz

jeden sfilmowany performans na temat kobiet-odmieńców z końca XIX i początku XX wieku. **Iwona Dadej** bada niemieckie lesbijki, które przewodziły pierwszej fali ruchu feministycznego; odkrywa jak niezbędne dla rozwoju niemieckiego feminizmu były emocjonalne więzi między kobietami i sieci wzajemnego wsparcia. Jedocześnie ukazuje ruch feministyczny jako cieplarnię, w której bujnie rozwijała się miłość między kobietami. **Anna Nowakowska** jest autorką książki pt. *Wanda Gertz. Opowieść o kobiecie żołnierzu* [Wanda Gertz: The Story of a Woman Soldier] (2009); artykuł, który tu publikujemy, omawia dwie z około trzydziestu Polek, które walczyły w mundurach podczas I Wojny Światowej. O ich życiu seksualnym niczego właściwie nie wiadomo, poza tym, że nigdy nie wyszły za mąż; to, co ujawniają badania Nowakowskiej, to zaskakujące historie kobiet, które wyrwały się z kobiecej sfery domowej za pomocą patriotyzmu, będącego dla nich zarazem prawdziwie głębokim uczuciem i pretekstem do odgrywania nienormatywnych ról płciowych. Z artykułu Nowakowskiej dowiadujemy się również wiele na temat tego, co myśleli o nich mężczyźni w armii. Z kolei **Marzena Lizurej** omawia zmieniającą się recepcję Marii Konopnickiej - niegdyś głęboko szanowanej, potem wzgardzonej, a ostatnio niemal zapomnianej polskiej pozytywistki. Praca Lizurej wprowadza nagranie skeczu w wykonaniu kabaretu Barbie Girls opartego na fikcyjnym pamiętniku Konopnickiej - kobiety, która skrzętnie ukrywała swoje pożądanie kreując się na bohaterkę narodową. Zamiast produkować wyretuszowane portrety nadzwyczajnych kobiet, wszystkie autorki/aktorki przedstawione w tej części *InterAlia* zwracają uwagę na kontekstualny (i momentami problematyczny) charakter odgrywanych przez nie ról płciowych i seksualnych.

Podczas gdy większość tekstów w niniejszym numerze dotyczy przedstawień nieheteroseksualnych podmiotów w różnych dziedzinach kultury, praca **Marii Skóry** podnosi problem braku zarówno perspektywy genderowej, jak i queerowej we współczesnej teorii ekonomii. Celem tej pracy jest ukazanie nieświadomego heteronormatywnego uprzedzenia leżącego u podstaw ekonomii, które prowadzi do zniekształcenia obrazu rzeczywistości tworzonego przez tę dyscyplinę oraz do dyskryminacyjnych praktyk mających materialne konsekwencje dla odmieńców.

Poruszane w niniejszym numerze tematy i podejścia krytyczne na pewno nie wyczerpują problemu marginalizacji praktykowanych w ramach teorii queer w Polsce. Czekamy na dalsze prace pisane przez osoby, które czują się wykluczone przez współczesne praktyki i teorie queer - prace przybliżające perspektywę transseksualną, interseksualną, feministyczną i lesbijska, a także

prace osób z małych miast.

Jesteśmy bardzo wdzięczne Network of East-West Women, a w szczególności Ann Snitow, za zapewnienie grantu, który umożliwił nam przetłumaczenie części tekstów. Niestety nie udało się wydać w pełni dwujęzycznego numeru, ale będziemy do tego dążyć w przyszłości.



Rys. 11: Zdjęcie bez daty i podpisu z rodzinnego albumu.

Dominika Ferens i Krystyna Mazur